Nr. 250. We Lwowie Piątek dnia 9 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Dreyfusjada.

Lwów 8 września.

Dziwny jest koniec bieżącego wieku, a właści ie dziwni są ludzie, których życie składa się na to, co się wiekiem nazywa. Do takich dziwnych objawów należy niezawodnie ta cała dreyfusjada, której epizody odgrywają się we Francji, a z niej wysuwając się na całą Europę, zajmują opinję publiczną, jakby chodziło nie o jednego byłego oficera francuskiego, lecz o jakiegoś apostoła, co męczeństwem uosabia ideę ludzkościową.

Pomijamy to, że odkrycie sfałszowanego dokumentu nie ma związku z wyrokiem na Dreyfusa, bo list ten sfałszowany został dopiero w lutym 1898 r., że minister wojny Cavaignac nie dlatego podał się do dymisji, aby był skompromitowany, lecz z tego powodu, że mimo sfałszowanego listu, jest przekonany o winie Dreyfusa na podstawie tych dokumentów, na których wyrok zapadł i że jest przeciwny rewizji procesu — pomijamy i to, że ludzie dalej spoglądający wiedzą o tem, iż rewizja procesu stwierdzając winę Dreyfusa, wywoła jednocześnie katastrofę, ogromne rozruchy antysemickie i kto wie, czy nie rewolucję wojskową — wreszcie przypuszczając nawet, że Dreyfus jest niewinien — jednak to, co się dzieje z powodu jego skazania — jest niczem innem, jak tylko zwyrodnieniem etycznych stosunków politycznych. Czy Dreyfus jest żyd, czy nie — jeśli osądzony niesprawiedliwie, powinien być rehabilitowany — ale, czy Dreyfuss jest żyd, czy nie, choćby mu się stała krzywda taka, jak utrzymują jego obrońcy, w zdrowych stosunkach politycznych nie powinienby wywołać takiej awantury światowej, a jeśli ją wywołał, to tylko właśnie dlatego, że jest żydem, za którym stoją miljony franków i marek jego współwyznawców. Nie sprawa sama postawiła Dreyfusa na miejscu światowego zainteresowania i naturą swoją, czy charakterem kazała się zajmować sobą opinji całej Europy, lecz finansowa siła żydów, która, gdy tylko ich obrona, lub interes wymaga, mimo ogromnego wzrostu antysemityzmu na całej kuli ziemskiej, umie jeszcze wykuć że złota śrubę, która na wylot przewierca stosunki ludzkie, robi w nich zamięszanie, rozbliźnianie, a potem zwyrodnienie. Tak się stało i teraz.

Myślałby kto, że w Europie poczucie sprawiedliwości, stało się tak wyczulone, iż krzywda jednego człowieka potrąca o sumienie miljonów ludzi — a to właśnie nieprawda. Dzieje się wprost przeciwnie. Miljony ludzi krzywdzone są w najświętszych swoich uczuciach, na miljonach ludzi popełniane są gwałty, jak za czasów Nerona, całe narody mordowane są z bezczelnością dzikiego despotyzmu — a miła Europa, a raczej ci, którzy rządzą, sądzą i egzekwują — siedzą sobie i myślą, jakieby teraz wynaleźć sobie karabiny, któreby jedną kulą tysiąc ludzi zabijały. I doprawdy może dojść do tego, bo ludzie na świecie stają się zupełnie bezbronni. W ich uczucia, sumienia, godności, wyznania narodowości, ideały — jednem słowem we wszystko, co stanowi człowieka, można strzelać, jak w stado kaczek.

Miljony ludzi powywieszano, lub zamęczono w kopalniach syberyjskich za to, że właśnie nie chcieli zdradzić swojej ojczyzny — a w świecie było cicho, jakby makiem zasiał. Europa miała ważniejsze sprawy do załatwienia, jak myśleć o tem, że tam gdzieś naród zakopują pod ziemię. Prawda, nie było wśród nich żydów!

Pan Pobiedonoscew od szeregu lat krzyżuje unitów na Podlasiu, a czy kto choć pisnął w Europie, że przecież to jest krzywda wołająca o pomstę do Boga. Toż to są katolicy! A czyż jakiekolwiek państwo katolickie upomniało się o tę krzywdę, choćby słowem uczciwem, choćby objawem szlachetnego oburzenia. Ludzie ci dają się mordować za wiarę, za religję, a więc za najszczytniejsze ideały — a czyż padło dla nich publiczne słowo pociechy nawet z Rzymu?

Dyplomacja żre dziś wszystko — więc podgryzła i uczucie sprawiedliwości politycznej, nietylko w rządach, ale i w społeczeństwach. W najlepszym razie milczy się — i to już ma się za zasługę. To, co się dzieje z narodem polskim w Rosji i w Prusach — w dawnych „barbarzyńskich" czasach wywołałoby, nietylko współczucie, ale wojnę orężną — dziś szanowna Europa milczy, zajęta żydowską dreyfusjadą. To jest moralność publiczna: *fin de siècle*, która jest niczem innem, jak policzkowaniem i bezczeszczeniem prawdziwej moralności.

Złoty jubileusz kapłański ks. arcybiskupa Isakowicza.

A świadom kapłan ziemskich, ludzkich myśli,
Sam myślał także o rodzinnej glebie —
I oto obraz ludziom dziwny kreśli:
— „Kto chce, by dobrze było mu tam, w niebie —
Ten niech Ojczyzny ból i rany goi
I niech się stara, by znikły jej blizny —
A w Chrystusowej idąc zawsze zbroi,
Niech wie, że dąży do życia Ojczyzny!
Mówią, że zmarła — lecz to mówią ludzie...
Kto wie, co w boskich księgach napisano?
Mamy przypowieść o niejednym cudzie —
Może i dla nas wnet zaświta rano!"

(Antoni Jastrzębiec. Kapłan).

Zaświtał dzień złotych godów najdostojniejszego ks. arcybiskupa, a dzionek ten po kilku dniach pochmurnych zabłysł tak pożądaną pogodą, złotymi słońca promieniami, niby odźwierciedlając uczucia wszystkich, uczucia serdecznej, ciepłej miłości, wielkiego szacunku i podziwu cnót wielkiego kapłana. Zaroiły się tedy już około godz. 8. ulice sąsiadujące z skromną rezydencją księcia kościoła mnóstwem ludu, spieszącego złożyć hołd cnotom i zasługom ukochanego przez wszystkich arcypasterza. Porządek utrzymywała ochotnicza straż pożarna.

Przed godz. 9 uszykowali się chorążowie cechów i towarzystw na drodze wiodącej z pałacu arcybiskupiego do katedry ormjańskiej w szpaler, którym przeszedł sędziwy jubilat, błogosławiąc zebranych, a poprzedzany przez grupę dziewcząteк, sypiących mu kwiaty pod stopy.

W kilka minut po godz. 9 rozpoczęła się uroczysta msza św. w katedrze ormjańskiej. Pierwsze miejsca w presbiterjum zajęli namiestnik hr. Piniński, prezydent miasta dr. Małachowski i mitrat ks. Bielecki, dla których ustawiono fotele. W dalszych ławkach zajęła miejsce rada miejska, Towarzystwo strzeleckie z królem kurkowym p. Makowiczem wśród marszałków p. Platowskiego i Lerskiego i delegaci Towarz. uczestników powstania z r. 1863.

W środku nawy stał wśród delegacji p. Szydłowski z berłem towarz. kupieckiego, za nim p. Przyszlak z sztandarem towarzystwa strzeleckiego, a wreszcie sztandar żeńskiej szkoły pp. Benedyktynek ormjańskich. Resztę nawy zajęli reprezentanci lwowskich towarzystw, „Sokoła", „Weteranów im. arcyks. Rudolfa", „Echa," „Gwiazdy", „Skały", „Wspólności", Ochotniczej straży ogniowej „Sokół", „Jedności", „Przyjaźni", Czytelni akademickiej, Bibljoteki słuchaczów prawa, Towarzystwa prawniczego i technicznego, „Echa", Towarzystwa myśliwych im. Huberta z prezesem p. Krogulskim na czele, prasy, nauczycielstwa lwowskiego i w. i. Na chórze śpiewało towarzystwo „Lutnia", kościelny zaś przedsionek otaczali kręgiem chorążowie cechów i towarzystw ze sztandarami.

Po godzinie 10 skończyła się uroczysta msza św., poczem wyruszył pochód z kościoła ormjańskiego ku ratuszowi przez ul. Ormjańską, Krakowską i Rynek, wzdłuż których uczniowie szkół ludowych tworzyli szpaler. Pochód otwierała muzyka „Harmonji", za nią postępowały delegacje w następującym porządku: korpusy weteranów wojskowych, cechy ze sztandarami, towarzystwo kupieckie, towarzystwo uczestników powstania, „Echo", towarzystwo strzeleckie, „Sokół", członkowie rady miejskiej, Czytelnia akademicka, „Lutnia" i tłumy publiczności.

Do ratusza wpuszczano tylko za zaproszeniami. Od bram ratuszowych wzdłuż całego kurytarza, schodów, aż do samej sali uszykowane były dziewczęta w bieli, które jubilatowi, przybywającemu w towarzystwie prezydenta miasta dra Małachowskiego i wiceprezydenta p. Michalskiego, sypały kwiaty pod nogi, wznosząc na jego cześć okrzyki. U wejścia do sali wystąpiła Janina Mańkowska, uczenica VI klasy szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi, i powitała wchodzącego jubilata następującemi słowy:

Ekscellencjo! Najprzewielebniejszy arcypasterzu! Do okrzyków radości, jakimi dziś na cześć Twą rozbrzmiewa miasto nasze, dołącza głos swój i dziatwa szkolna, a stając przed Tobą woła z uczuciem szczerego uwielbienia: Żyj nam najdostojniejszy jubilacie długie jeszcze lata, abyś się mógł przekonać, że miłość Boga i Ojczyzny głoszona przez Cię słowem i przykładem wzrosła w sercach naszych, a prace Twe w winnicy Pana podjęte obfity plon wydają! Ten hołd czci i miłości dziecięcej racz przyjąć najprzewielebniejszy arcypasterzu łaskawem sercem i na wzór Boskiego swego Mistrza błogosław maluczkim u stóp Twych zebranym.

W krótkich słowach podziękował za to powitanie ks. arcybiskup, błogosławiąc wszyskie dziatki, poczem wprowadzono go na prześlicznie w gronostaje przybrany tron, okolony lasem palm. Również i sala cała była wspaniale udekorowaną. Pierwsze miejsca zajęli w niej marszałek hr. Badeni, jen. Tempis, prezydent Małachowski z żoną, ks. mitrat Bielecki, ks. kan. Świsterski, kapituła ormjańska i wielu innych znakomitych gości, oprócz delegatów towarzystw.

Uroczystość rozpoczęły poważne, pełne nastroju dźwięki kantaty, odśpiewanej przez chór „Lutni", który zajął jedną galerję, podczas gdy drugą zapełniły panie. Skoro przebrzmiały ostatnie nuty kantaty, zabrał głos prezydent dr. Małachowski, przemawiając w te słowa:

Ekscelencjo!

W półwiekową rocznicę Twych święceń kapłańskich składamy u stóp Twoich ten oto hołd, jako skromny, nieudolny wyraz tych uczuć, które żywi naród cały wobec Twojej dostojnej i czcigodnej osoby.

Racz go przyjąć najdostojniejszy arcypasterzu jako dowód naszej najgłębszej czci i hołdu, jako zapewnienie niewygasłej wdzięczności i jako wyraz najszczerszej, czystej miłości, którą przejęci jesteśmy dla Ciebie jako kapłana, obywatela i patrjoty.

Uczucia te, to owoce Twojej pracy, to kwiaty, które wypielęgnowałeś ciepłem Twojego wielkiego serca, — dziś one u stóp Twoich. Zbierasz je po półwiekowem poświęceniu się dla narodu żywota Twojego. A wypielęgnowałeś je nietylko słowem Bożem, które niosłeś wszędzie z ogniem i zapałem młodzieńca, z siłą męża, z ciepłem i ojcowskiem doświadczeniem starszych lat, lecz przedewszystkiem promieniami Twoich cnót obywatelskich i poświęceń, które stały się wzorem dla nas wszystkich, a które przyświecając wszędzie, te oto dają Ci plony.

Nie było w narodzie dni boleści lub radości, którychbyś z nim nie dzielił; nie było w nim smutku, w którymbyś go nie pocieszał anielskiem Twem sercem, — nie było chwil trudnych i ciężkich, w którychby Ciebie i Twojej rady brakowało, byłeś zawsze i wszędzie z nami i w niewyczerpanym skarbie Twojej duszy, w głębokim Swym rozumie i w gorącem sercu znalazłeś dla nas zawsze słowa nauki i pociechy, zachęty i pokrzepienia, które jak balsam koją rany duszy, a raz usłyszane pozostają w niej na zawsze.

A kiedy były chwile zwątpienia, Ty czuwałeś nad tem, by ducha nie zabiły i, wskazując drogę działania, budziłeś i utrzymywałeś i ciągle utrzymujesz w nas nadzieję lepszej przyszłości.

Za tę nieporównaną, cenną, w skutki obfitą, idealną pracę Twoją, za ten żywot pełny poświęceń bez granic dla dobra narodu, składamy Ci dziś, Ojcze nasz duchowny, dzięki tak gorące i szczere, jak gorącą i szczerą jest miłość i cześć dla Ciebie.

Wielkie zasługi Twoje wyryły złotemi głoskami Twe imię w poczet tych mężów, którzy przodują narodowi w jego rozwoju, — otoczony aureolą powszechnej czci i miłości z dumą spoglądać możesz na owoce Twojej działalności, która nigdy nie może być zapomnianą, bo pokolenia dalszym pokoleniom imię Twoje w czci głębokiej podadzą, choć znana Twoja wzniosła skromność nigdy rozgłosu nie szuka.

Ale my dziś chcemy rozgłosu Twego imienia, pragniemy, by się rozeszło po wsze strony świata i, by głos doszedł tam, gdzie sądzą, że nas z rzędu żyjących wykreślić można eksterminacyjnymi zapędy.

Przyjdźcie i patrzcie na bohatera cnoty i poświęcenia, anioła miłości i pokoju, i osądźcie, czy może zginąć naród, który takich ma synów! *(hucsne oklaski i brawa).*

Spełniwszy tym sposobem zaszczytne zadanie złożenia Ci wyrazów hołdu, czci i miłości imieniem komitetu powstałego dla uczczenia Twojego jubileuszu, pozwól najdostojniejszy arcypasterzu, bym także i imieniem rady król. stoł. miasta Lwowa w rocznicę półwiekową Twojego kapłaństwa dał wyraz głębokiej czci i miłości, którą żywi dla Twej dostojnej osoby reprezentacja stołecznego grodu.

Pragnąc uczcić ten dzień, rada m. Lwowa ofiaruje Ci skromny datek tysiąca koron z prośbą, byś raczył przeznaczyć go na ochronkę dla dzieci w Łyścu, który jest miejscem Twojego urodzenia i który, jak wiemy, otaczasz gorącą Twoją opieką.

Kończę, wznosząc modły do Boga Wszechmocnego, by raczył zachować Cię nam w długie lata na chwałę i pożytek Kościoła i Ojczyzny.

Najdostojniejszy nasz arcypasterz Jego Ekscelencja ks. Izaak Isakowicz niech żyje!"

Okrzyk ten powtórzyli zebrani po trzykroć z entuzjastycznym zapałem, a równocześnie ustawiona przed ratuszem orkiestra „Harmonji" zagrała „Pieśń legjonów". Wtedy też sekretarz komitetu p. Webersfeld złożył u stóp jubilata adres w prześlicznej tece z emblematami kościelnymi, herbem Polski, Litwy i Rusi i monogramem ks. arcybiskupa od reprezentacji miejskiej. Następnie przemówił p. Michalski, jako prezes lwowskiego Towarz. strzeleckiego składając hołd imieniem towarzystwa, którego członkiem honorowym jest jubilat i wręczył mu adres od członków towarzystwa. Adres ten oprawny jest w prześliczną tekę, na której są umieszczone emaljowane godła strzeleckie.

Ostatni złożył hołd imieniem młodzieży akademickiej, grupującej się około „Czytelni akademickiej", prezes Edmund Moszyński.

Wszystkie te mowy wypowiedziane z uczuciem i zapałem tak wzruszyły tkliwego i sędziwego jubilata, iż dziękując za te objawy miłości przemawiał ze łzami w oczach, łkając niemal.

„Do głębi jestem wzruszony — mówił — przyznać to muszę, tymi objawami miłości, na które, Bóg mi świadkiem, nie wiem, czem sobie zasłużyłem. Lecz w tem jest wola Boża, a ta miłość wasza, dostojni panowie, cieszy mnie, iż mogę powtórzyć z psalmistą Pańskim: „I rozradował się duch mój w Panu, iż wejrzał na niskość sługi swojego!" — Byłem niskim i maluczkim, a z niskiego podobało się Panu posadzić mnie między książęty swoje. Lecz co więcej uposażył mnie w miłość u ludzi, której dowodem jest dzień dzisiejszy.

Zawdzięczyć to mogę tylko modłom mej nieboszczki matki, słanym do stóp Pana, która przy pacierzu uczyła mnie słów modlitwy: „Panie! daj mi bojaźń boską, miłość ludzką". I ta miłość ludzka spotykała mnie zawsze i tu we Lwowie, kiedym przybył jeszcze nieznany prawie. Składam więc przedewszystkiem modły Wszechmocnemu za tę łaskę, a wam, dostojni, w podziękowaniu słać mogę tylko modły za was, za ten gród, za cały naród i ślę życzenie, by Polska i Ruś się zjednały i pojednały na gruncie katolickiego Kościoła, bo w nim jedynie jest jedność i zgoda".

Słowa te płynące z ust czcigodnego, sędziwego kapłana porwały serca wszystkich i rozległa się w sali burza oklasków, frenetycznych.

Po ich umilknięciu odezwały się dźwięki kantaty, a p. Janowicz złożył u stóp tronu adres z 40.000 podpisów z całego kraju, między nimi 23 wyznaniowych gmin żydowskich.

Po kantacie przedstawił prez. Małachowski członków deputacyj, obecnych na uroczystości,

---

POGADANKA.

Pewien stary kusiciel losu, czyli po lwowsku się wyrażając: „loteryjnik" zapewniał mnie, że oparty na długoletniem doświadczeniu, zauważył, iż na loterji liczbowej najtrudniej zwykle trafić na numera od 10 do 20-tego. Biedak chcąc sforsować fortunę, długie lata stawia na te cyfry *extracta nominata* i ani daj Boże trafić. Przypomniał mi się ten osobliwego rodzaju „podatnik" państwowy z okazji szermowania przez pana Thuna paragrafem czternastym, i zwrócę na tem miejscu uniżenie uwagę sternika austrjackiej nawy państwowej na „pech" mego loteryjnika, który również na cyfry od 10 do 20-tu nigdy trafić nie może.

Widzę jednak pewną analogję między tymi dwoma, na tak odległych krańcach stojącymi osobnikami: mój loteryjnik doczeka się prędzej zniesienia loterji liczbowej, zanim trafi swoje *nominato*, pan Thun zaś powiększy procent „emerytów" ministerjalnych, zanim uchwyci pewną ręką za paragraf czternasty. Wytrawni politycy powiadają wprawdzie, że premierowi obecnemu ani się śni na serjo rządzić z parlamentem, bo przedewszystkiem nie zniesie rozporządzeń językowych, „bo taka zmiana nie zgadza się zresztą i z inteligencjam *(sic!)* koła polskiego", jak powiada *Kurjer Lwowski* w ostatnim dodatku nadzwyczajnym i „do układów, jaki hr. Thun zamierza prowadzić ze stronnictwami w celu uregulowania kwestji językowej, nie przywiązują w sferach rządowych prawie żadnego znalezienia", jak twierdzi ten sam organ — ale ja znowu sądzę, że gdyby pan Thun namyślił się dobrze i sprowadził politykę swoją do koryta, jak mu w szczerości swej radzi *Słowo Polskie*, to znaczy, że gdyby wszedł w „rozumny" sojusz z Niemcami, a w gabinecie pozwolił choćby raz na krótko zasiąść panom Rutowskiemu, Szczepanowskiemu, Lewickiemu i Romanowiczowi, to horyzont polityczny rozjaśniłby się zaraz, nietyle od oleju w głowach takiego przyszłego a dobranego gabinetu, ile od olejów mineralnych, przez tę spółkę wydawniczo-polityczną reprezentowanych.

I bez tego nareszcie ogólno-światowa sytuacja zaczyna się „wyjaśniać". Kieszenie Hiszpanów po przebytej wojnie, zaczynają błyszczeć białem płótnem, aż w oczy bije; ciemną dotąd sprawę kreteńską rozjaśniły bomby angielskie, rzucone na mury Kanei; sprawa Dreyfusa zajaśniała takim blaskiem na paryskim bruku, że wszystkim Francuzom aż w oczach pociemniało i oglądają się za nowym Djogenesem, któryby od tego światła zapalił latarnię i znalazł jednego człowieka, takiego, coby nie był zarażony korupcją żydowską; w polityce austrjackiej jasno do tyla, że od wielkiego blasku wszyscy poślepli i nie mogą się uchwycić stałego punktu wyjścia; — a u nas w Galicji dyrekcja poczt także wyjaśnia, że nigdy nie było mowy o wydzierżawianiu żydom poczt nieerarjalnych. Jeżeli zaś tego alarmu, przezemnie podniesionego, a powtórzonego chórem przez całą bez wyjątku prasę galicyjską, nie zdementowała *antiquo more* na podstawie § 19, to tylko, jak sądzę, dlatego, że tak samo nie wierzyła w jego w niniejszym wypadku aktualność, jak nie wierzy pan Thun w § 14, lub mój loteryjnik w swoje *nominato*.

Ja z mojej strony przyjmuję uniżenie do wiadomości wyjaśnienie świetnej dyrekcji poczt, iż „istniał" jedynie zamiar wydzierżawienia żydkom przewozu na jednej rucie galicyjskiej. *All right!* — oto mi tylko chodziło. Naprzód jedną rutę na początek, potem więcej. Wszakże to rzecz powszechnie znana z naszymi pejsatymi braciszkami. Naprzykład, bierze się naprzód w arendę karczmy, potem wydój obory, później dzierżawę folwarku, a w końcu wyrzuca się ziemianina na bruk i zostaje się panem „dżedżycem". Albo w tym roku wprowadza się do wsi jeden żyd; za dziesięć lat jest ich we wsi kilkunastu. Albo najmuje żyd w kamienicy sklepik; za lat kilka lub kilkanaście staje się właścicielem kamienicy. Tak samo byłoby z pocztami galicyjskiemi, i od tej jednej ruty na początek chroń nas Panie Boże! — a ty świetna dyrekcjo poczt i telegrafów, dementuj choćby na podstawie § 19, że nie było wcale zamiaru ani jednej ruty ani jednej karjolki wydzierżawiania żydom, a przyklasnę ci z całego serca. *Śmigus* przedstawił w humorystycznym wierszu bardzo trafnie przyszłość galicyjskich poczt pod zarządem żydowskim, ale w humorystycznem piśmie przechodzi się nad takiemi rzeczami do porządku dziennego; ja natomiast wskażę wam dwa obrazki, zdjęte z kraju, który właśnie teraz zawiera ugodę z Przedlitawią, mianowicie z ojczyzny słoniny paprykowanej, gulaszu i pejsatych „potomków" Arpada. Tam żywioł semicki wziął górę na wszystkich polach życia publicznego, więc oczywista, że i poczty nie uszły ich łapczywym dłoniom. Tam to, niedaleko od granicy galicyjskiej, w miasteczku Orliku, piastuje godność pocztmistrza pejsaty, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, żydek, zbankrutowany arendarz czy dzierżawca. Zupełnie jak w *Śmigusie*, z wiszącymi „cyces" i przykazaniami na czole, odprawiając „boruchy", załatwia sprawy urzędowe. W innej miejscowości, w Świdniku, posadę pocztmistrza zajmuje golarz żydowski, kumulujący przedziwnie oba zawody. Jakiż to widok rozczulający, gdy ktoś przychodzi do biura pocztowego z listem, i musi czekać, bo pan pocztmistrz właśnie namydlił brodę gościa i musi go wpierw ogolić, zanim się do drugiej czynności urzędowej zabierze! — Czyżby u nas pozazdroszczono Węgrom ich pomysłowości?

Wątpię, bo u nas przecież także są pomysłowi ludzie i władze, które na własną rękę swemi wymysłami w zdumienie wprawiają profanów. Wiadomo naprzykład na całym świecie, że najwłaściwszą porą do wykonywania robót ziemnych, zwłaszcza w naszym klimacie, bywa lato, wśród którego jeszcze względnie najwięcej jest dni pogodnych. Tymczasem lwowski urząd budowniczy jest wprost przeciwnego zdania. W lecie pozwala on na wylegiwanie na słońcu ludziom spragnionym pracy, a czeka z robotami, aż nadejdzie słotna jesień, dni krótsze i tym podobne dogodności dla marnowania miejskiego grosza. W tym roku mam taki świeży przykład na brukowaniu ulicy Batorego. Były w lecie wakacje, były ferje sądowe, czas najwłaściwszy do robót brukarskich na tej ulicy, gdzie przedewszystkiem ze względu na sądy i gimnazja, spokój i cisza są pożądane. Tymczasem zmarnowano lato i pogodę, a zabrano się do roboty, gdy się szkoły i sądy zaczęły na nowo. Gdyby się jeszcze śpieszono, gdyby materjał zwieziono zawczasu, aby robota szła, jak to mówią, od ręki. Gdzie tam! — Wąską i tak ulicę Szymona zawalono kamieniami, które otłukują na beton; stuk tam i huk cały dzień, jak w hamerni, kamyki tłuczone „po magistracku" rozpryskują się na wsze strony, szyby okien okolicznych domów drżą i pękają, jak podczas bombardowania, a ludzie, którym los przeznaczył uliczką tą przechodzić, naciągają narzutki na głowy, aby mogli wyjść z tej matni bez guza. Gorzej z dziećmi, które tamtędy gromadnie do szkół idą i cud doprawdy, że jeszcze jakiego kalectwa nie było. Ale prawda! — magistrat może być spokojny, — od czego ma u siebie stację ratunkową, która w danym wypadku nietylko skaleczonego opatrzy, ale go nawet do szpitala darmo odwiezie.

Wartoby, aby kiedy i sławetny urząd budowniczy odwiozła do szpitala, dla zbadania lekarskiego, czego mu właściwie nie dostaje. Najlepszy to pono w dzisiejszych czasach sposób, gdy nie wiadomo, gdzie się zaczyna choroba, a gdzie niedołęstwo, rosnące z latami. Obecnie w naszem społeczeństwie wszystko da się wytłumaczyć naukowo, jako stan chorobliwy, choćby to była nawet najzwyczajniejsza zbrodnia. Są tacy, którzy idą jeszcze dalej i z najzwyklejszego szubrawstwa wysnują coś takiego, co może się przydać do propagandy zasad, przez nich pielęgnowanych. Naprzykład przed paru dniami rozgrywał się w Sanoku zgrozą przejmujący proces mordercy Winiarskiego. Jakto zwykle bywa, pisma polujące na sensację, wyzyskiwały z tej okropnej sprawy każdy drastyczny szczegół, aby podniecić nerwy swego czytelnika.

Poważniejsze pisma, z obowiązku dziennikarskiego, podawały przebieg procesu objektywnie. Znalazło się przecież jedno po polsku drukowane, ludowe, *Kurjer lwowski*, które sprawy Winiarskiego użyło za propagandę nienawiści i pogardy dla całego duchowieństwa. Nie pomogły zeznania świadków, nie pomogły orzeczenia powag lekarskich, które Winiarskiego skwalifikowały jako człowieka zdegenerowanego, prawie warjata i zamiast na szubienicę poleciły go odesłać na obserwację do zakładu obłąkanych. Mimo tego wszystkiego nie wahał się *Kurjer* już po rozprawie pisać, że duchowieństwo wpływało wszelkiemi siłami na potępienie zbrodniarza — warjata.

Źle *Kurjer* służy ludowi, szczując ten lud na duchowieństwo przy każdej sposobności. Ale prawda! — co żądać od pisma, które traci przytomność na pierwszą wiadomość o możliwem uniewinnieniu żydka, zdrajcy Dreyfusa, którego sprawę jemu podobne pismaki żydowskie wyśrubowali do światowego znaczenia. Dlaczego ten sam organ ludowy, rozczulający się nad miljonerem-zdrajcą z Czarciej wyspy, nie rozczuli się na codzienne jaknajbezczelniejsze wyzyskiwanie ludu wiejskiego przez naszych wszelkiego rodzaju pejsatych Dreyfusów; ale niechno tylko gdzie mowa o sprawie, w którą ksiądz, choćby jak Piłat w *credo* wmięszany, tam on chwyta natychmiast sposobność, aby cały stan kapłański podać w ohydę.

Tfu! doprawdy, aż się płakać chce, jakich to ten lud ma u nas opiekunów i prowodyrów!

Jasieńczyk.

którym ks. arcybiskup podawał pierścień do pocałowania i udzielił swego błogosławieństwa.

Powoli opróżniała się sala ratuszowa, na rynku tylko zgromadziły się tłumy publiczności, żądnej widoku czcigodnego jubilata. To też nieopisany entuzjazm porwał wszystkich na widok sędziwego starca, gdy z dobrodusznym uśmiechem, z łzą radości w oku, błogosławił tłumy, i z tysiąca piersi wyrwał się okrzyk potężny i silny, bo wprost z serca płynący: Niech żyje! a wtórowały mu dźwięki mazurka Dąbrowskiego.

* * *

Gdy poznał naród, że miał pośród siebie
Arcykapłana — schylił przed nim czoła
I wołał: — „Panie, kiedy siędziem w niebie,
Ty nam takiego przydaj archanioła!"

* * *

Tak więc zakończyła się piękna uroczystość, którą miasto nasze uczciło prawdziwego kapłana Chrystusowego, złotoustego arcypasterza, gorącego patrjotę, miłością swą obejmującego naród cały.

Cześć mu i sława!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Piątek 9 września.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Piątek (9): Gorgonjusza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 35, zachód o godzinie 6 minut 18.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły mieszkańcom gminy Dorożów średni, w powiecie samborskim, na wewnętrzne urządzenie nowowybudowanej cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 100 zł.

Żydowska szulernia. Dwóch żydków kelnerów, Maks Buczacz i Bernard Guttmann zwabili swego kolegę po fachu Stanisława Fiszera do pomieszkania Scheindli Guttmann, gdzie się niebawem rozpoczęła niewinna zabawka dla zabicia czasu „ferbel".

Niebawem jednak został Fiszer ograny na 15 zł. i począł żądać od Buczacza zwrotu przegranej kwoty. Buczaczowi oczywiście to się nie podobało — wynikła sprzeczka, a gdy wyszli na ulicę, rozpoczęła się bójka. Spostrzegł to ajent policyjny, przyaresztował obu, odstawił na inspekcję, a tam skonfiskowano im wygraną a ich obu oddano do aresztów. Trzeci żydek ulotnił się w czasie bójki.

Przekupienie sędziów przysięgłych. W Samborze przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa przeciw żydom z Komarna: Joslowi Frieslowi i Moszkowi Friedmanowi, obwinionym o zbrodnię fałszowania banknotów 10 guldenowych. W dniu 3 b. m. na początku posiedzenia sądu przysięgły Horodecki, żamożny włościanin z Horodyszcza, oświadczył, że poprzedniego dnia wieczorem przystąpił doń żyd z rudą brodą, prosił o względy dla Friesla, wsunął „coś" w kieszeń, czego on dotąd nie widział i nie dotknął, bo się brzydzi i uciekł. — Wśród ogólnego poruszenia woźny sądowy wydobył z kieszeni sukmany Horodeckiego trzy dziesiątki (tym razem prawdziwe). Drugi sędzia przysięgły złożył również trzy dziesiątki, ofiarowane mu w pomieszkaniu przez syna oskarżonego Friedmana i przez dostawcę drzewa opałowego dla sądu Frela. Obu zaraz uwięziono.

Obrońca dr. Horowitz zażądał odroczenia rozprawy, bo wedle jego zdania, wśród takich okoliczności nie można spodziewać się bezstronnego werdyktu przysięgłych. Trybunał nie uwzględnił tego wniosku. Śledztwo o przekupstwo przysięgłych prowadzi dr. Czajkowski. Uwięził już sześć osób, podejrzanych o współudział w tych machinacjach.

Zbrojna napaść hakatystów. Do warszawskiego *Kurjera Porannego* piszą: „Na zabawie w hotelu Duttlera w Strehlen pod Dreznem, do grupy rozmawiających w języku ojczystym Polaków podszedł nagle jakiś Niemiec, krzycząc: „Zabraniam panom mówić po czesku". Napadnięci odparli, że nie są wcale Czechami i nie mówią po czesku, karcąc jednocześnie w grzecznych, lecz ostrych słowach bezczelne wystąpienie. Wówczas Niemiec począł krzyczeć, iż zapierają się oni tylko swego czeskiego pochodzenia, miotając przytem najordynarniejszemi wyzwiskami na Słowian w ogóle, w szczególności zaś na Czechów.

Napadnięci zażądali pomocy policji. Policja jednak kategorycznie odmówiła pomocy. Wtedy jeden z napadniętych udał się do gospodarza lokalu z żądaniem, aby się zapytać o nazwiska napastników. Gospodarz żądaniu temu również odmówił; na oświadczenie dopiero, iż napadnięci zażądają pomocy rosyjskiego posła (między Polakami byli bowiem przeważnie rosyjscy poddani), podszedł do grupy, otaczającej „kulturträgera", z odpowiedniem zapytaniem, spotkał się jednak tylko z gradem obelg za udzielanie rzekomym „Czechom" pomocy.

Wkrótce potem Polacy wyszli z lokalu Duttlera i wsiadłszy do dorożki, udali się w drogę do Drezna. W drodze jednak znienacka wyskoczyli ciż sami napastnicy na czele licznego zastępu Niemców, nacierając na dorożkę przy okrzykach: *„Nieder mit Czechen! Nieder mit Polen!"* Jadący, wszyscy młodzi i silni ludzie w liczbie pięciu, nie mając żadnej broni przy sobie, stoczyli walkę na kije z przeciwnikami i tylko dzięki sile i przytomności umysłu, zdołali wyjść z przygody bez szwanku.

W Dreznie udali się na wartę policyjną, zawiadamiając o napaści i żądając wyśledzenia przestępców. Policja i tym razem odmówiła pomocy, „radząc" wytoczenie skargi sądowej. Wszczęcie jednak akcji sądowej okazało się niewykonalnem wskutek niemożliwości dowiedzenia się nazwisk napastników. Dorożkarz wiozący napastników objaśnił, że niektórych napastników zna o tyle, że wie, iż są oni synami saskich fabrykantów, nazwisk ich jednak nie zna."

Tyle opis zajścia. *Kurjer Poranny* dodaje od siebie:

Doszło więc do tego w kraju hakatystów, że cudzoziemiec, goszczący pod niebem Teutonów, może ponieść śmierć, a co najmniej odnieść rany, a niema sposobności pociągnięcia zbrodniarzy do odpowiedzialności karnej. Ładne widoki dla naszej młodzieży, zmuszonej studjować w Niemczech, dla naszych kupców i przemysłowców, zmuszonych niekiedy do wyjazdu za interesami itd.

* **Z oddziału kolarzy** „Sokoła" lwowskiego: W niedzielę, dnia 11 bm. odbędzie się wycieczka do Żółkwi, połączona z 3 wyścigami drogowymi, a to: 10-kilometrowym, dla wszystkich kolarzy stowarzyszonych, 5-kilometrowym dla członków O. K. S. L. i 3-kilometrowym dla członków oddziałów kolarskich V okręgu z wyłączeniem lwowskiego. W każdym biegu 3 nagrody honorowe. Zgłoszenia do 11 września godz. 12 w południe przyjmuje dr. T. Stachiewicz, plac Marjacki l. 8. Zarząd wzywa swych członków do jak najliczniejszego udziału w wycieczce, a pokrewne kluby i oddziały kolarskie do współudziału zaprasza. Gremjalny wyjazd ze Lwowa o godz. 12½ w południe z gmachu „Sokoła". Powrót z latarkami.

* **Komitet ratunkowy** upadłego Towarzystwa handlowego w Krakowie, przyjmuje zgłoszenia członków o podjęcie wkładek oszczędności do 12 bm. Adres: Henryk hr. Mieroszowski, Kraków, ulica Szpitalna l. 18.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę po raz pierwszy „H. K. T.", dramat w 4 aktach przez Ludomiła Germana; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Popychadło", sztuka w 4 aktach Szutkiewicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dwaj urwisze", sztuka w 5 aktach, a 8 odsłonach Piotra Decourcella; w poniedziałek „H. K. T".

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Omawiając projektowaną konferencję pokojową, podnoszą *Nowosti*, że głównym przedmiotem konferencji będzie w każdym razie sprawa Alzacji i Lotaryngji. Dla rozwiązania tej kwestji nadszedł teraz właściwy czas. Zraniona miłość własna Francuzów domaga się zadośćuczynienia za zabranie tych krajów. Dziwnem nawet byłoby żądać od Francji, aby bez kompensaty zrzekła się tego żądania. Obecnie daną jest możność takiej kompesaty przez udział w urzeczywistnieniu wielkiej idei powszechnego pokoju, wobec którego ustąpić muszą poszczególne spory międzynarodowe, mianowicie spory natury tak problematycznej, jak odzyskanie straconej prowincji. Dla tak wielkiej idei ludy prawdziwie kulturne nie powinny przed żadną cofnąć się ofiarą.

Nowosti wyrażają dalej przekonanie, że Francuzi jednogłośnie dla miłości tej idei zgodzą się, aby Alzacja i Lotaryngja pozostawione zostały własnemu losowi na mocy kompromisu, któryby tym prowincjom zapewnił dobrobyt i wolność. Z drugiej strony mieć trzeba wzgląd na uprawnione ambicje Niemców, którzy zdobyli te kraje po krwawej, a nie przez nich wywołanej wojnie, do czego dodać należy fakt, że część mieszkańców tych prowincyj jest pochodzenia niemieckiego. Z tego powodu i Niemcy bez kompensaty tych krajów się nie zrzekną. Obecnie jednak taka kompensata jest wskazana. Miłość własna niemiecka znaleść może zadowolenie w tem, że kompromis zawartyby został nie z obawy przed nieprzyjacielską potęgą, ale dla urzeczywistnienia wzniosłej idei powszechnego pokoju, która usprawiedliwia każdą ofiarę. To, co przed proklamowaniem idei powszechnego pokoju wydawało się ze względu na nieprzyjazny stosunek obu narodów niemożliwem, wydaje się dziś zupełnie łatwem do zrealizowania.

Zdaje się nam, piszą *Nowosti*, że myśl neutralności Alzacji i Lotaryngji, jak wogóle spornych prowincyj, dawno już dojrzała w umysłach ludów europejskich. Każdy zrozumie, że na samoistnej egzystencji Alzacji i Lotaryngji nietylko nikt nie ucierpi, ale że przeciwnie dobrobyt tych prowincyj się podniesie, a równocześnie powstanie pomiędzy Francją a Niemcami neutralna strefa, która uczyni kosztowne obustronne zbrojenia zbytecznemi. Główną zaś korzyścią tej akcji będzie zaoszczędzenie miliardów i umożliwienie wzajemnych kulturalnych i materjalnych stosunków pomiędzy dwoma wysoce rozwiniętymi narodami.

W wiedeńskich kołach politycznych niezupełnie wierzą, aby enuncjacja *Nowosti* w sprawie neutralności Alzacji i Lotaryngji była inspirowaną. Obawiają się jednak, że Niemcy kategorycznie zażądać mogą urzędowego zaprzeczenia, które rządowi rosyjskiemu niełatwem będzie ze względu na Francję.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 8 września. Wszyscy, którzy znali Esterhazego, są przekonani, że on uciekł. Wczoraj opuściła Paryż kochanka jego pani Pays.

Obiega tu pogłoska, iż minister wojny jenerał Zurlinden odkrył w sztabie jeneralnym dalszych fałszerzy.

W kołach zazwyczaj dobrze poinformowanych zapewniają, że i dwa inne listy, oprócz sfałszowanego przez Henry'ego, które minister Cavaignac odczytał w izbie i powiedział, że one niezbicie stwierdzają winę Dreyfusa, są sfałszwane.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Buzias 8 września. Koniec manewrów tworzył atak 12 korpusu na 7 korpus. O godzinie 11 rano kazał cesarz dać znak do zakończenia manewrów, poczem obu komendantom korpusu w jak najgorętszych słowach wypowiedział swe wielkie zadowolenie z powodu wybornego kierownictwa, dobrej postawy, wytrwałości i wojskowego wykształcenia oddziałów wojskowych obu korpusów. Następnie pojechał cesarz konno do Buzias, gdzie zjadł obiad, po obiedzie odjechał do Wiednia.

Budapeszt 8 września. Komisja budżetowa uchwaliła rozpocząć dnia 15. b. m. obrady nad preliminarzem budżetowym, który ma być w izbie wniesiony w piątek dnia 9. b. m. Jeneralnym referentem wybrany deputowany Aleksander Hegedüs.

Berlin 8 września. Ostatnia mowa cesarza Wilhelma wygłoszona w Westfalji, a grożąca karą ciężkiego więzienia wszystkim tym, którzy robotników będą zachęcali do bastówek, wywołała wielkie poruszenie. Uważają ją wszędzie jako zapowiedź nowego zwrotu w polityce rządu pruskiego.

Jedne tylko *Neueste Nachrichten* przyklaskują słowom cesarza. *National Zeitung* natomiast pisze, że socjalni demokreci dzięki mowie cesarza dostali teraz niezrównany środek agitacyjny w swe ręce i że potrafią go znakomicie na swą korzyść wyzyskać. Pismo to twierdzi również, iż dla zapowiedzianego przez cesarza projektu ustawy o karaniu za zachęcanie do bastówek, albo wcale nie znajdzie się w parlamencie głosów, albo jeżeli będą, to będzie ich nadzwyczaj mało.

Berlin 8 września. Wielkie zdziwienie i oburzenie wywołała tu wiadomość o tem, iż cesarz Wilhelm ułaskawił porucznika Brüsewitza skazanego za zabicie mechanika Siepmanna na 3 lata więzienia. Łagodny wyrok wydany na tego oficera wywołał swego czasu ostrą krytykę, dziś ułaskawienie go po odsiedzeniu zaledwie połowy kary budzi wszędzie zdziwienie i oburzenie.

Cesarz polecił rzeźbiarzowi Begasowi przedłożyć sobie projekt sarkofagu dla Bismarcka, który ma być umieszczony w nowym tumie w Berlinie.

Paryż 8 września. Monarchistyczne i katolickie pisma wyrażają Ojcu św. podziękowanie za to, że on Francję, mimo wszelkich jej błędów i zboczeń, zawsze uważa za najsilniejszą podporę katolicyzmu.

Paryż 8 września. Ludność muzułmańska uderzywszy na Anglików, którzy obsadzili biuro urzędu dziesięciny, zabiła jednego Anglika. Wówczas stojący w porcie pancernik angielski począł bombardować miasto i dał kilka strzałów, z których jeden wzniecił pożar.

Admirałowie udali się natychmiast do Kandji. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Kanea 8 września. Wskutek rozruchów w Kandji, austrjacko-węgierski konsul jeneralny p. Pinter wysłał o godzinie 2 w nocy do Kandji krążowiec torpedowy: „Leopard" dla obrony austro-węgierskich i niemięckich poddanych.

Paryż 8 września. Pożar w Kandji ugaszono. Spaliły się zabudowania konsulatów: niemieckiego, angielskiego i Stanów Zjednoczonych. Urząd cłowy, koszary i konak ocalały. W mieście panuje już spokój.

Statki wojenne czterech mocarstw wypłynęły z zatoki Suda i podążają do Kandji.

Kanea 8 września. Powstańcy uderzyli pod Kandją na tureckie forpoczty.

Kanea 8 września. Podczas rozruchów w Kandji padło 12 żołnierzy angielskich, a 2 oficerów i 40 żołnierzy jest rannych. Zginął także wicekonsul angielski.

Santander 8 września. Wczoraj zawinął tu transatlantycki parowiec wiozący na swym pokładzie 2.400 hiszpańskich żołnierzy. Podczas drogi zmarło 76 żołnierzy, już po zawinięciu do portu zmarło jeszcze 6 w szpitalu.

Madryt 8 września. W izbie niższej dep. Salmeron uczynił wniosek, aby pociągnięto do odpowiedzialności gabinet Sagasty, za wypowiedzenie wojny Ameryce, za ułożenie preliminarjów pokojowych i za zawieszenie praw konstytucyjnych. Prezydent na wniosek Segasty zarządził posiedzenie tajne. Wywołało to zamieszanie olbrzymie. Straż izbowa (huissierzy) musieli opróżnić galerje, gdyż publiczność nie chciała dobrowolnie ich opuścić.

Madryt 8 września. W senacie również przyszło do scen bardzo burzliwych podczas mowy jen. Weylera, który krytykował postępowanie rządu hiszpańskiego z jeneralami, biorącymi udział w wojnie amerykańskiej. Pozostawiono ich bez wszelkiej pomocy.

Kraków 8 września. Wczoraj zapadł wyrok w procesie o rozruchy w powiecie brzeskim. Trybunał uwolnił 19 obwinionych, między nimi 5 kobiet. Główny przywódca Kasprzycki otrzymał 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, inni przywódcy od 9 do 3 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, reszta obwinionych od 7 tygodni do 4 tygodni.

Kolbuszowa 8 września. Arcyksiążę Otto przybył na manewry kawalerji, które się odbywają w tutejszym powiecie i zamieszkał w Weryni u hr. Janusza Tyszkiewiczów. Arcyksięciu towarzyszy jenerał baron Dlauhovesky.

Wiedeń 8 września. Cesarz zezwolił na przyjęcie i noszenie następujących orderów: dyrektorowi państwowej szkoły przemysłowej w Czerniowcach Karolowi Romstorferowi orderu rumuńskiego korony, radcom budowniczym w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej, Henrykowi Stahlowi i Józefowi Saremu orderów rosyjskich św. Stanisława 2 klasy, starszemu inżynierowi w państwowej służbie budowniczej w Galicji, Romanowi Ingardenowi orderu rosyjskiego św. Anny 3 klasy.

Wiedeń 8 września. Minister rolnictwa mianował elewa leśnego Alojzego Loserta asystentem leśnym w dobrach grecko-wschodniega bukowińskiego funduszu religijnego.

Ostenschlag 8 września. Zmarł tu wczoraj wieczorem członek izby panów i prezydent austrj. stowarzyszenia Czerwonego krzyża hr. Franciszek Falkenbayn.

Pekin 8 września. Li-hung-czang został ze swego urzędu złożony.

Kandja 8 września. Komendant eskadry i wojsk angielskich zawiadomił ludność Kandji, że w razie ponownego napadu zbombarduje miasto i otworzy kordon dla powstańców.

Kandja 9 września. Powstańcy natarli na tureckie oddziały wojskowe. Gubernator Krety prosił admirałów, aby poczynili odpowiednie kroki celem zapobieżenia napaściom powstańców.

Ateny 8 września. Okręty wojenne wysadziły na ląd posiłki i sikawki. Pożar trwa dalej i szerzy się, niszcząc wszystko.

Londyn 8 września. W bitwie pod Obdurmanem derwisze stracili 10.800 ludzi, 16.000 jest rannych, 4000 dostało się do niewoli.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8 września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 356·37, Węg. Kredyty 392·—, Anglobanki 157·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 294·—, Laenderbank 224·50, Sztacbany 351·25, Lombardy 76·—, Elbetahle 264·25, Kolej północno-zachodnia 246·—, Tytuniowe 131·50, Rima 251·—, Alpiny 164·80, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 98·55, Losy tureckie 59·30, Marki niemieckie —·—. Usposobienie słabe.

Berlin 8 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 223·10 (356·22), Sztacbany 149·50 (352·79), Lombardy 32·80 (76·84), Disconto 202·50. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 8 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 301·62 (356·38), Sztacbany —·— (—·—), Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 202·40.

Podziękowanie.

Nie mogąc podziękować z osobna wszystkim, którzy bądźto wzięli udział w pogrzebie męża i ojca naszego Czesława Lekczyńskiego, bądźto serdecznemi słowy swe współczucie nam okazali, wyrażamy tutaj naszą wdzięczność duchowieństwu obu obrządków, deputacji Towarzystwa kred. ziem., radzie powiatowej lwowskiej, obywatelstwu okolicznemu, gminom, parafjom, bractwom i straży pożarnej Żółtanieckiej za gremjalne przybycie, aby ś. p. męża i ojca naszego na miejsce spoczynku odprowadzić.

W szczególności ks. infułatowi dr. Zabłockiemu, że raczył łaskawie kondukt poprowadzić, marszałkowi rady powiatowej p. Dawidowi Abrahamowiczowi i naszemu ks. proboszczowi za serdeczne słowa wypowiedziane nad grobem.

Tym więc wszystkim wyrażamy z serca płynącą podziękę.

Wdowa i dzieci.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.